Rok I. Lwów, niedziela 12. maja 1907. Nr. 96.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsza ogłoszenie 40 h.

Kronika niedzielna.

Zdrowy list X. Stojałowskiego do p. Daszyńskiego. — Do jakich funduszów wcielane bywają kradzione pieniądze? — Przezorność p. Janowicza. — Wybores mutant mores, czyli jak się nazywają żydzi przed wyborami a jak po wyborach.

Ksiądz Stojałowski wydał „list otwarty do pana Daszyńskiego. Ja bardzo lubię takie listy, i to jeszcze tuż przed wyborami. Człowiek dowiaduje się z nich rzeczy, o jakich by się zresztą dowiedział chyba aż na sądzie ostatecznym. I z tego względu list X. Stojałowskiego ma dla mnie historyczną doniosłość.

Z niego dowiedziałem się, że pan Daszyński nie umknął ręki nikomu, kto chciał w nią coś włożyć. Wyznawał on żelazną zasadę, że pieniądz niemoże śmierdzieć. Przynajmniej nie ten, jaki on brał, choćby od takiego Kłossowskiego, który jako kasyer krakowskiego magistratu, zdefraudował około dwieście tysięcy koron i poszedł za to na cztery lata do kryminału.

Ciekawem byłoby wiedzieć, na jaki fundusz brał pan Daszyński te pieniądze od swego przyjaciela. Bo w owym czasie niemieli jeszcze socyaliści tej mnogości funduszów, co dziś. Wtedy — jeśli się nie mylę — istniał tylko fundusz agitacyjny i prasowy. Dziś mają tych funduszów przeszło dwadzieścia. Najparadniejszym z nich jest „fundusz solidarności“. Prasa socyalistyczna przez cały tydzień w metrowych artykułach tłómaczyła robotnikom, do czego taki fundusz jest i dlaczego powinni go hojnie zasilać. Starałem się i ja te wywody zrozumieć, alem nie mógł. A przecież nie jestem idyotą i wyznawałem się już w gorszych rzeczach, jak n. p. w tem, czego chce w parlamencie p. Janowicz, który wybiera się tam jako uosobienie galicyjskiego szynkarstwa.

Słowo Polskie donosi, że w jednym ze szynków zostawił p. Janowicz 20 koron na poczęstunek dla uczęszczającej tamże służby szpitalnej, aby ta na niego głosowała. To przynajmniej w żadnym razie nie są wyrzucone pieniądze. Bo jeźli go ta służba nie wybierze do parlamentu, to go kiedyś zabierze do kliniki, na oddział chorób mózgowych. I oto będzie miał pan Janowicz gotowych przyjaciół tam, gdzie wcale nie liczył na nich. Nie dostanie ani zbyt ciasnego kaftana bezpieczeństwa, ani nadto zimnych okładów na głowę. Zato można dać 20 koron — i w dzisiejszych, tak lekkomyślnych czasach podziwienia godnym jest mąż, który nietylko o swej starości pamięta, ale i o tem, aby mu się w Kulparkowie dobrze działo.

Nieźle się będzie dziać i ludowcom, co do których można powiedzieć: wybores mutant mores. Ich organ *Kuryer Lwowski*, nigdy nie był wybrednym w doborze słów i zwykł był nazywać rzeczy i ludzi po imieniu. Dotychczas n. p. *Kuryer* żyda nazywał żydem. Od miesiąca zaś nazywa żydów „izraelitami“, a wczoraj niespodzianie mówi o nich jako o „starozakonnych“. Do wyborów jest jeszcze parę dni i *Kuryer* musi się utrzymać na raz obranej drodze. Mógłby więc jutro nazwać ich „potom[illegible]ów“, jeszcze potem „synami Jehowy“, a w sam dzień wyborów „elitą narodów“. Nazajutrz po wyborach mógłby wrócić do „żydów“, a nawet mówić o nich jako o „parchach“ na wypadek, jeźliby kandydujący aż w trzech okręgach Stapiński z żadnego nie wyszedł zwycięzcą.

St. Brandowski.

U nas i na świecie.

Jeszcze raz przypominamy, że najświętszym naszym obowiązkiem jest — stanąć przy urnie wyborczej jak jeden mąż.

Łajdactwo dra Diamanda.



Karta głosowania.

Mając wybierać jednego posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Nr. III daję głos

Dr. HERMAN DIAMAND

MIASTA LWOWA — PREZYDYUM MAGISTRATU KRÓL. STOŁ.

Uwaga. Każda inna karta głosowania, nie wydana przez właściwą władzę, jest nieważna.

Nie powinno braknąć

ani jednego Polaka

przy głosowaniu — nie może paść ani jeden głos na kandydata, który nie zobowiąże się wstąpić do solidarnego

Koła poskiego.

Pamiętajmy o jednem. Wybory, do których stajemy — to nie wybory kuryalne lub oparte na interesie pewnych stanów— lecz wybory powszechne. Mają więc one dać obraz duszy całego społeczeństwa polskiego, dać wyraz

jego pragnieniom i dążeniom;

zadokumentować więc powinny — że to społeczeństwo jest przedewszystkiem polskie i że gotowe spełnić swój obowiązek narodowy.

A obowiązkiem naszym przeciwstawić wszelkim zakusom wroga wewnętrznego i zewnętrznego, jedną, silną, odporną falę, którą być może tylko wielkie

solidarne Koło polskie.

A więc podajmy sobie zgodnie dłonie. Niech ucichną spory — waśnie i kłótnie, bo tam, gdzie rozchodzi się o interes narodowy — o przyszłość naszą i dzieci naszych — o losy tego kraju — tam trzeba, ażeby rozum polityczny trzeźwo przemówił — a serce zabiło pod jak najsilniejszem napięciem patryotycznem.

* * *

Obowiązkiem każdego Polaka jest oddać swój głos przy wyborze w dniu 14. bm. na następujących kandydatów:

1) Okręg 50. Paweł Nawrocki (poseł), Wincenty Tęczar (zastepca).
2) Okręg 51. Bartłomiej Fiedler (poseł), Antoni Pytel (zastępca).
3) Okręg 53. Antoni Surówka (poseł), Józef Watulewicz (zastępca).
4) Okręg 55. Stefan Cipser (poseł), Zdzisław Kamiński (zastępca).
5) Okręg 56. Stefan Moysa (poseł).
6) Okręg 63. Kazimierz Obertyński (poseł).
7) Okręg 67. Dr. Włodzimierz Kozłowski (poseł), Marcin Ochab (zastępca).
8) Okręg 68. Jan Zamorski (poseł), Franciszek Sobolak (zastępca).
9) Okręg 69. Jan Socha (poseł), Ludwik Noss (zastępca).
10) Okręg 70. Eustachy Zagórski (poseł).

Do urny wyborczej! spełnijmy obowiązek najświętszy— bez zastrzeżeń, odważnie — a godnie!

Ciekawy obrachunek.

Partya demokratyczna zerwała w Krakowie nienaturalny sojusz jaki ją wiązał z socyalistami. Nareszcie przekonali się panowie z *Nowej Reformy*, że socyaliści ich oszukiwali i jak zwykle — nadużywali ich dla osobistych celów i ambicyjek przywódców.

W jednym z ostatnich numerów organu demokratycznego znajdujemy ciekawy artykuł, w którym demokraci czynią obrachunek z byłymi swymi przyjaciółmi. Obrachunek to gorzki — a dla socyalistów wprost fatalny. Byli przyjaciele bowiem znając najlepiej różne zakulisowe tajniki socyalistów w druzgocący wprost sposób je odsłaniają. Piszą więc:

„Nie jest prawdą, jakoby socyaliści wywalczyli powszechne głosowanie, bo gdyby nie szczególna sytuacya polityczna, jaka wytworzyła się w Austryi, to socyaliści mogliby jeszcze długie lata wypisywać na swoich czerwonych sztandarach, powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie, a rządowi na myśl nie przyszłoby wnosić w tym duchu projektów ustawodawczych. Raz też należy stanowczo zaprotestować przeciw temu, aby tylko socyaliści opiekowali się klasą robotniczą, a wszyscy byli jej wrogami. Przeciwnie, właśnie dlatego, że socyaliści opanowali znaczną część stanu robotniczego, utrudniają oni zbliżenie się do niego ogółu społeczeństwa polskiego, które z międzynarodową, bądź co bądź, partyą socyalistyczną, stojącą na stanowisku klasowych interesów, nigdy identyfikować się nie może".

Nie dwuznacznie potwierdzają, ci byli przyjaciele to, co ogół już dawno uznał t. j. bezczelną i rujnującą pracę socyalistów w Królestwie.

„To jedno jest pewnem — powiadają oni — że dzisiaj cały zabór rosyjski, a specyalnie Królestwo Polskie, jest zrujnowane rewolucyjną akcyą stronnictw socyalistycznych, którym cugle przewodnictwa z rąk się wymknęły, lub które, w najlepszym dla nich razie, źle sprawą pokierowały. Ktoś więc za tę ruinę ekonomiczną i socyalną rosterkę, jaką w Królestwie widzimy, odpowiadać musi. Społeczeństwo, ogół jego, odpowiadać nie może, bo socyaliści się go o zdanie nie pytali i terorystycznie zawsze mu swoją wolę narzucali. Pozostają więc tylko dwa czynniki: rząd rosyjski i rewolucyjne partye socyalistyczne, które odpowiadają przed nami za to wszystko, co się stało i co się stanie w Królestwie".

Takie wyniki przyniosły obrachunki z socyalistami. Demokraci całkiem otwarcie przyznają, że błądzili, podając rękę socyalistom — których wyraźnie piętnują jako antinarodowych.

My tym wywodom tylko przyklasnąć możemy. Potwierdzają one bowiem tylko to, co o socyalistach oddawna piszemy i że mamy racyę nazywając ich łajdakami.

---

34 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Ręczę panu, że gdy temu obywatelowi ta myśl przyszła do głowy, znów zadrżał niezawodnie, ale co panu się dzieje, panie Eberski, pan drżysz?!

— Zimno mi — zdławionym i cichym głosem, odparł Eberski.

— Zimno panu? — tonem wyrażającym politowanie, zawołał Chleboczyński.— Ech, chyba pan żartujesz, jabym z przyjemnością zrzucił ubranie, tak mi gorąco, a pan drżysz; pan siebie nie znasz, pan masz takie czułe, takie drażliwe serce, że pana wspomnienie tej zbrodni tak emocyonuje.

Eberski odsunął się cokolwiek od Chleboczyńskiego, spojrzał mu w oczy, ale widząc, jak ten w tej chwili zajęty jest prawie cały oglądaniem terenu zbrodni, odparł:

— Panu się zdaje.

Chleboczyński nie protestował wcale, ale ciągnął swoje opowiadanie.

— Phi, phi, czytałem, że ten zbrodniarz miał przy sobie flaszeczkę z naftą, że nasycił nią watę, że podłożył ją, wprzód zapaliwszy, pod poduszkę śpiącej, wiesz pan, jabym za to niedał złamanego szeląga, że on, zanim to wszystko zrobił, chwycił biedaczkę za szyję i udusił; tego jednak chyba śledztwo nie skonstatuje nigdy. Ciało do szczętu podobno się spaliło. Ho, ho, panie, ta kanalia, to nie tuzinkowy zbrodniarz, jak się też panu wydaje, panie Eberski, do jakiej sfery ten człowiek należeć może? Ja sądzę, że inteligencya to niepospolita... ale pan mi zbladłeś strasznie, panie Eberski, pan drżysz, pan zaledwie się możesz utrzymać na nogach, doprawdy, gdybym pana nie poznał w tak zacnem towarzystwie, przypuszczać bym mógł... ale nie, nie, nie mówmy nawet o tem, to śmieszne, to głupie... daruj pan naiwności szlachcica z Podola.

Wszystkie te frazesy ostatnie jednak Chleboczyński wymawiał tonem takim, jakby w tej chwili był nie szlachcicem, ale sędzią, wygłaszającym wyrok.

Eberski czytał w jego słowach:

— Wiem o tem. Ty, nie kto inny popełniłeś tę zbrodnię, wiem dokładnie jej wszystkie szczegóły, byłem świadkiem wszystkiego, coś zrobił, wiedziałem twoje myśli nawet; nie ujdziesz ręki karzącej sprawiedliwości i prędzej czy później przykuję twoje ciało do taczek i życie całe w pracy ciężkiej, a krwawej spędzić będziesz musiał.

Przymknął więc oczy Eberski, widział ten los swój, tę swoją smutną przyszłość.

Chleboczyński jakby rozkoszował się stanem pana Atanazego. Świdrował go długo oczyma, w końcu, nasyciwszy się jakby wrażeniem, które na Eberskim wywarł, zawołał szyderczo:

— Bądź pan spokojny o zbrodniarza, zdaje mi się, że prawo nie ma dostatecznych środków i dowodów na to, aby go schwytać, z czasem mniemam, że je zdobędzie, ale teraz chodź pan do domu, odprowadzę go, możesz się zaziębić.

Słowa te, wypowiedziane dosyć chłodno, a jednak z pewnym naciskiem, oprzytomniły Eberkiego.

— Dziękuję panu! — zawołał — rzeczywiście, mam nadzwyczaj delikatne nerwy, to, coś mi pan mówił, rozdenerwowało mnie do reszty, ale już do siebie przyszedłem, proszę, nie fatyguj się pan...

Chleboczyński jednak swoją uprzejmość posunął aż do natręctwa i odparł:

— Ależ, kochany panie, nigdybym sobie doprawdy nie darował, gdybym w tym stanie mógł pana zostawić, chcesz pan, czy nie chcesz, odprowadzić cię muszę.

To mówiąc, skinął na przejeżdżającą zwolna dorożkę, która się zatrzymała natychmiast, i ująwszy pana Atanazego pod ramię, prawie, że przez siłę ku niej poprowadził, a usadowiwszy się w niej, zawołał:

— Na plac Aleksandra!

— Na plac Aleksandra? — zawołał zdumiony Eberski — ależ ja tam nie mieszkam.

— To nic — odparł stanowczo Chleboczyński — ale tam mieszka, o ile wiem, istota, jedna jedyna zdolna uspokoić pańskie nerwy.

— A pan zkąd wiesz o tem? — spytał Eberski, odsuwając się nieco od towarzysza i bystro spoglądając mu w oczy.

— Ah, jakąż pan masz krótką pamięć, toć jeszcze dzisiaj rano tak szeroko rozpowiadano o tem głośno na śniadanku u Stępka.

— Nie przypominam sobie tego.

— To tylko dowodzi prawdy mojego twierdzenia, że pan maszz krótką pamięć.

— Być może — odparł interpelowany — ale dziwi mnie mocno to pańskie interesowanie się mojemi sprawami, do czego zupełnie go nie upoważniłem.

(C. d. n.)

Stanisław Maresch,

komisarz c. k. kolei państwowych, kandydat na posła VII. okręgu miasta Lwowa, już jako urzędnik kolejowy ukończył wydział prawniczy we Lwowie, oddając się ze szczególnym zamiłowaniem studyom z dziedziny ekonomii i skarbowości. Jako urzędnik kolejowy pracował we wszelkich gałęziach administracyi kolejowej, we większych urzędach stacyjnych okręgu Dyrekcyi lwowskiej, a po przeniesieniu do Lwowa był jednym z najczynniejszych inicyatorów organizacyi Związku zawodowego urzędników kolejowych, propagując równocześnie ideę rozszerzenia tegoż Związku na ogół funkcyonaryuszów kolejowych. Doprowadziwszy do skutku wydawnictwo *Czasopisma urzędników kolejowych*, propagował ideę samopomocy społecznej przez tworzenie kooperatyw konsumcyjnych, stowarzyszeń budowy tanich pomieszkań, tanie-go kredytu, oddłużenia urzędników i t. p., wychodząc ze słusznego założenia, że współudział warstw kolejowych jest niezbędnym przy pracy nad ich ekonomicznem podniesieniem.

Zajmując się ze szczególnem zamiłowaniem sprawą budowy tanich pomieszkań, skierował swe studya także i w tym kierunku, aby zaś studya te nie tylko pod względem prawnym, ale i technicznym były kompletne, zapisał się jako zwyczajny słuchacz na wydział budownictwa lądowego lwowskiej politechniki, gdzie do dziś dnia jest słuchaczem, nie tracąc jednak kontaktu z szeroką warstwą funkcyonaryuszów kolejowych, której poprawa bytu jest jedną z jego najusilniejszych badań i starań.

Jako kandydat na posła do Rady państwa a znawca stosunków społecznych i ekonomicznych wystąpił z hasłem obrony interesów miast i mieszczaństwa — nawołując do tej pracy tak warstwy mieszczańskie jak i warstwy robotnicze, te bowiem ostatnie nie mniej są interesowane w rozbudzeniu przemysłu i podniesieniu rękodzieła w naszym kraju.

Dola najszerszych podstawowych warstw społeczeństwa jest jednem z tych piekących zagadnień społecznych, które nie drogą mrzonek, ale drogą natychmiast zapoczątkowanej realnej pracy rozwiązać się dadzą.



STANISŁAW MARESCH.

Niezłomnej woli i nieskazitelnego charakteru — szerokich poglądów na świat i to wszystko, co życie ze sobą przynosi, gorący patryota, i najuczciwszy syn Polski — szczery katolik przywiązany całem sercem do Wiary Świętej i Kościoła Chrystusowego, wypróbowany przyjaciel i obrońca szerokich kół robotniczych — znawca niepośledni ich potrzeb — skromny, miły w obejściu a konsekwentny — oto jakim jest, ten kandydat na posła VII. okręgu.

Niechże z wszystkich uczciwie myślących wyborców miasta Lwowa tego okręgu — nikogo nie braknie przy urnie wyborczej dnia 17-go maja i niech wszyscy jak jeden mąż oddadzą swe głosy na

Stanisława Marescha

jako jedynego narodowego kandydata na posła do Parlamentu.

Jeszcze ks. metropolita Szeptycki.

Ks. metropolita zasługuje na miano bardzo dziwnego człowieka. Postępywanie jego, jako rządcy tak wielkiej dyecezyi, często nabiera akcentu á la Wilhelm i jest komentowane najrozmaiciej.

Oto co pisze *Dziennik Polski:*

O jednem z zagadkowych wystąpień ks. metropolity dowiadujemy się przypadkowo dopiero dziś, z ust człowieka, który do niedawna pozostawał w służbie rosyjskiej, a obecnie przebywa w Galicyi. Przy sposobności pewnej rozmowy, opowiedział on nam fakt następujący:

— Jak panom pewnie wiadomo, gminy graniczne powiatu brodzkiego są przeważnie moskalofilskie. Prym w tym koncercie trzymają Strzemilczanie, gdzie jest ks. Pytlyk i jego adyutant, dyak Wołkowicz. Ks. Pytlyk żyje zupełnie zresztą otwarcie w najlepszych stosunkach z naszem (t. j. rosyjskiem) duchowieństwem i urzędnikami. Jedni i drudzy bardzo go cenią, a szacunek swój ujawniają całowaniem jego ręki na powitanie i pożegnanie. Stosunki te są czysto towarzyskie i naturalnie nic przeciw nim mieć nie można. Odwiedzał ks. Pytlyk prystawa w Beresteczku i isprawnika w Dubnie, odwiedzali go i oni. Dwa lata temu, jeżeli mię pamięć nie myli, 18-go maja n. st., przybył do Strzemilcza na wizytacyę ks. metropolita, czyli, jak go nazywają pograniczni księża i parafianie „Archirej“ Szeptycki i wyraził nazajutrz życzenie, ażeby mógł *incognito* odbyć wycieczkę do Beresteczka, zwłaszcza, że znał dobrze stosunki ks. P. z pogranicznemi władzami.

Ks. P. udał się też natychmiast do pogranicznej wioski rosyjskiej M., gdzie i ja wówczas byłem i przedstawił swą prośbę dobremu znajomemu, poborcy celnemu. Ten jednak mimo najszczerszej chęci nie mógł tego uczynić wobec ostrych nakazów i zakazów paszportowych, zwłaszcza, że przepisy surowo wzbraniają przepuszczania przez granicę księży unickich. „Archirej“ i najęta furmanka dare-

Z mętów socyalistycznych.

(Autentyczne).

Wczoraj po południu udałam się na „opałki“, które zna każdy Lwowianin i wie, iż tam na straganach żydowskich, można dostać, szczególniej latem, wcale nie złe materyjki i resztki na bluzki i tym podobne damskie stroje.

Są wprawdzie osoby z towarzystwa, które czyniąc tam stale zakupna, zjawiają się ukradkiem, jakby w obawie, że je ktoś tam spostrzec może; ja przeciwnie, wychodząc z zasady, że fatałaszki, które tylko na jeden sezon służą, powinne być jak najtańsze, idę śmiało i rozglądam się na wszystkie strony; „opałki“ bowiem przedstawiają zawsze widok niezwykły w większem mieście, podobny do jarmarków mało-miasteczkowych.

Więc i teraz szłam powoli, oglądając zdaleka wszystkie stragany i przysłuchując się stłumionym śmiechom, wzajemnem wyzwiskom tak kupców, jak kupujących, targom handelesów i dziwnych obdartusów w zachwalaniu towarów i reklamowaniu ich w sposób, co się zowie dosadny i wyrazisty.

Wtem wpadła mi w oko blada, młoda kobieta, ubogo lecz schludnie ubrana, która ze łzami w oczach namawiała opasłą kupcowę do kupienia jakiegoś pudełeczka. Wiedziona ciekawością i współczuciem, kobieta bowiem wyglądała bardzo pociągająco, zbliżyłam się do niej i zapytałam półgłosem:

— Czego pani tak płacze i co tak pani chce sprzedać?

Kobieta spojrzała przez łzy i uchyliła wieczko.

Na cienkiej białej bibułce, leżał piękny wieniec z pomarańczowego kwiatu!

— To ślubny wianek? spytałam cicho.

— Tak! szepnęła głucho kobieta.

— Pani?

— Tak!

— I dlaczegoż go pani sprzedaje, takiej rzeczy nie lekko człowiekowi się pozbyć; cóż panią do tego zmusza? Kobieta milczała chwilę, a potem rzekła cichym szeptem.

— Och, że ciężko, to wiem WPani, bo mało serce mi nie pęknie, ale muszę, bo z głodu już mi pokarm przyschł i dziecina już od wczoraj niessała.

— Pewnie mąż panią porzucił?

— Nie, gdzietam, my się bardzo kochali i kochamy. Niedawno wyszłam za niego, był robotnikiem w kafIarni, a dziś jest już nawet podmajstrzem; ja byłam za pannę w drukarni, tylko gdy Bóg dał synka, musiałam przestać pracować w drukarni; ale mimo to głodu nie było, bo mój Janek dobrze zarabia i nie tracił nigdy. — Lecz teraz...

— A teraz?

— A teraz, teraz został proszę pani komitetowym partyi wyborczej na pana Breitera. Już drugi tydzień nie przynosi żadnego zarobku, a tej soboty to i nawet do domu nie wrócił; zeszłej to dał mi jeszcze 2 korony i trochę posiedział, a wczoraj przed świętem to się nawet i umyć nie przyszedł.

— A czemuż pani za nim nie pójdzie?

— A gdzie, czy ja wiem gdzie, z roboty zeszedł wczoraj wcześniej o godzinę, i wziął jak mi powiedzieli 8 koron forszusu.

— Może gdzie na zgromadzeniu jakiem robotniczym, albo może gdzieś w szynku.

— Lwów duży proszę WPani, a szynków co krok i zgromadzeń teraz także co krok; zresztą gdzie robotnicy się zbierają, tam i straszno iść samej kobiecie, połowa z nich pijana i człowiek nasłuchały się takich grubiańskich żartów, że i kawałka chleba nie byłby już żądny! Westchnęła żałośnie i mówiła nieco śmielej.

— Ja już i tego próbowała, ale żebym miała z dzieckiem z głodu zginąć, to już więcej między nich nie pójdę. A najgorsi, to ci panowie w czarnych ubraniach, ci niby przewodniczący, oni do człowieka gadają jak do jakiej proszę pani szmaty ulicznej!

Przez tydzień sprzedałam, co można było z domu sprzedać, ot takie rzeczy, bez których i obejść się można, dziś już mi nic

mnie czekały i zamierzona wycieczka ks. Szeptyckiego nie przyszła do skutku, podobnie jak, mimo usilnych starań, nie udało mu się wyrobić pozwolenia odbycia pielgrzymki towarzyskiej ruskiej do Ziemi św. *via* Odessa. Natomiast poborca zaprosił nas wszystkich, ażebyśmy poszli wraz z nim i innymi urzędnikami na pożegnalne kazanie ks. Szeptyckiego w Strzemilczu, cośmy też uczynili. Tyle z opowiadania b. urzędnika rosyjskiego. A teraz pytanie: co ks. metropolitę ciągnęło tak do Beresteczka? Czy chęć popatrzenia na to pole, na którem jego przodkowie w obronie Ojczyzny, wiary i cywilizacyi przelali swą krew w zwycięskiej walce z rezunami i ich tatarskimi sojusznikami, z którego Chmielnicki umykał przywiązany do ogona tatarskiego konia... czy też może pragnienie uczczenia pamięci tych, których hajdamactwo dzisiejsze podnosi do godności narodowych bohaterów!

Z ruchu przedwyborczego.

Rada Narodowa zatwierdziła na okręg miejski nr. 17, miasto Kołomyja, kandydaturę dra Henryka Kolischera, zaś na okręg miejski nr. 23, Mielec, Kolbuszowa, Sokołów, Tarnobrzeg, Leżajsk, Rozwadów, Rudnik, kandydaturę Eksc. dra Michała Bobrzyńskiego.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Oświadczenie. Jako Polak pragnący dobra Ojczyzny i narodu postawiłem moją kandydaturę w okręgu wyborczym Nr. 55. W kilka dni potem dowiedziałem się, że Rada Narodowa postawiła na ten okręg kandydata polskiego pana Stefana Cipsera. Na podstawie tej wiadomości kandydaturę moją cofnąłem lecz moi przyjaciele polityczni mego cofnięcia nie potwierdzili ale owszem skłonili mię do ubiegania się o mandat poselski i nadal. Przekonałem się też, że znaczną ilość głosów mógłbym przy wyborach otrzymać, która jednak do wyboru mię na posła choćby mniejszości byłaby niedostateczna. To też dla poparcia kandydatury p. Cipsera odstępuję od kandydatury i wszystkich moich przyjaciół i zwolenników usilnie proszę, by moje cofnięcie kandydatury przyjęli, by na mnie głosów swych nie oddawali, bo za zaprzepaszczenie polskiego mandatu w okręgu wyborczym Nr. 55 staliby się odpowiedzialni wobec sumienia i narodu. Ustępuję zupełnie dobrowolnie dla solidarności a tych którzy mię w gazetkach lub na publicznych zgromadzeniach na sławie dotknęli zobowiązuję do odwołania tego. To oświadczenie moje wnoszę do komitetu wyborczego w Kałuszu na ręce posła Dra Dwesta i proszę o niem powiadomić wszystkie komitety w okręgu wyborczym.

Dołha wojniłowska 6. maja 1907.

Marcin Purio, gospodarz.

Powyższe oświadczenie przyjęła Rada Narodowa z uznaniem dla poczucia obowiązku solidarności narodowej kandydata, który dobrowolnie zrzekł się zaspokojenia swojej ambicyi pozyskania dla siebie przy wyborach pewnej liczby głosów zapewnionych mu przez jego zwolenników, by w ten sposób przyczynić się do zwycięstwa kandydata zatwierdzonego przez Radę Narodową.

* * *

Z okręgu VI.

Wczoraj odbyło się w sali Tow. nauczycieli ludowych przedwyborcze zebranie osób stanu nauczycielskiego w sprawie wyboru posła do parlamentu z okręgu VI. miasta Lwowa w ogólności, a zajęcia stanowiska wobec kandydatury profesora Dr. J. Buzka w szczególności. Przewodniczył profesor Zagórski, sekretarzował profesor Kwiatkowski Józef.

Profesor Dr. Józef Buzek w swem rzeczowem przemówieniu omówił sprawy szkolnictwa naszego i z szczególniejszym naciskiem wykazał konieczność reformy i zmiany ustroju szkół pod względem odpowiednich budynków i wyposażenia szkół, jakoteż pod względem wykształcenia nauczycieli.

Pomyślny rozwój szkolnictwa zależy od zdobycia stałych środków na cele szkolnictwa, a nie jak dotychczas praktykowany system oparty na dodatkach do podatków, które co roku muszą być uchwalane.

Reforma więc finansów krajowych jest niezbędna.

Rząd przyczynia się na cele szkolnictwa naszego 135.000 K, lecz w porównaniu z 220,000.000 K podatku, który Galicya opłaca, jest to chyba wydatek wcale nieproporcyonalny. Kandydat jest przeciwnikiem systemu ludowych szkół dwutypowych, jakoteż dwutypowych seminaryów nauczycielskich.

Następnie omówił prof. Buzek postulaty nauczycielskie szkół średnich i przemysłowych. Po wyczerpującem przedstawieniu programu pracy poselskiej na polu szkolnictwa, zakończył prof. Buzek wśród gromkich oklasków swe przemówienie.

Po odpowiedziach wyczerpujących na interpelacye profesora Szczurkiewicza uchwalono jednogłośnie rezolucyę: II. zebranie osób stanu nauczycielskiego ponawiając uchwałę powziętą na I. zebraniu postanawia gorąco popierać kandydaturę profesora J. Buzka jako jedyną narodową i uważa nowo zgłoszoną kandydaturę p. Hofmokla z Wiednia jako szkodliwą i godną zwalczania.

Bandyci z administracyi „Głosu".

Wczoraj zdarzył się fakt, który musi oburzyć każdego uczciwego człowieka. Jest on przygrywką do tego, jak socyaliści pojmują wolność osobistą. Ci głosiciele swobody obywatelskiej napadają jak zwykli bandyci na ludzi spokojnych po ulicach, pomawiając ich o różne historye, o których tymże ani się śniło.

Wczoraj na ulicy Lelewela szedł spokojnie staruszek siwy — stolarz z ulicy Żółkiewskiej. W tem z budowy wypada na niego kilku ludzi i obces wpadają na niego „Tyś agitator klerykalny — ty ludzi namawiasz i t. d." Przestraszony — w pierwszej chwili nie wiedział napadnięty, o co „towarzyszom" chodzi.

Ci porwali go pod ręce i zawlekli formalnie wśród wyzwisk i złorzeczeń do administracyi *Głosu*. Tutaj rzucono się na biednego staruszka i chciano gwałtem zrewidować mu kieszenie.

Specyalną energią odznaczał się towarzysz Rayski, murarz. Kiedy napadnięty zaprotestował przeciw takiemu wprost bandytyzmowi, dano mu spokój. Natomiast oświadczyli obecni przy tem towarzysze: „Jeśli będziesz jeszcze jutro chodził i agitował, to ci kości połamiemy i zatłuczemy na śmierć!"

Obecny był przy tem będący w administracyi towarzysz — z rudawą bródką i ten obojętnie patrzył na to wszystko.

A teraz zapytujemy, czy to nie jest najwstrętniejszy teror wyborczy i bandytyzm po prostu! I to czynią ludzie, którzy głoszą zasadę wolności. Przecież to bezczelność i ohyda, a przedewszystkiem kłamstwo.

Przypuszczamy, że władze przypomną w odpowiedni sposób „towarzyszom", że istnieją przepisy o wolności osobistej, że istnieją ustawy o ochronie wyborów i wyborców, które oni w ohydny sposób gwałcą.

Łajdactwo dra Diamanda.

(Do ryciny na stronie 1.)

Dziś do redakcyi naszej przyniesiono nam dowód, w jak bezczelny sposób socyaliści gwałcą prawo wyborcze, aby tylko przeforsować własne kandydatury.

Trzech drabów z pod czerwonej płachty obchodzi wyborców III. okręgu, i przedstawiając się im jako „urzędowa miejska komisya wyborcza" żądają przedłożenia karty głosowania, celem kontroli, czy jest należycie wystawioną. Gdy mierny wyborca kartę pokaże, oszuści chwytają ją i jeden z nich przybija na niej, trzymaną już w pogotowiu stampilię z nazwiskiem dra. Diamanda, a drugi chemicznym ołówkiem zamazuje czyste jeszcze miejsce na karcie, aby wyborca nie mógł już na niej innego nazwiska wpisać. Po dokonaniu tego łajdactwa oddalają się szybko, wiedząc dobrze, że z mieszkania wyborcy, gdyby ten był mądry i energiczny, powędrowałby prosto do kryminału.

---

takiego nie zostało, bo młode i nieduże było nasze gospodarstwo, tylko ten wianek ślubny, był drogi i nieladajaki. Kupił mi go sam Janek w pierwszorzędnym handlu za 14 koron, kończyła drżącym głosem, kwiaty z prawdziwego jedwabiu niech WPani tylko oglądnie.

Serce ścisnęło mi się żalem, spojrzałam na drżącą dłoń kobiety i nieszczęśliwy wianek, lecz szybko odwróciłam oczy bo widok łez, jakie spływały z oczu kobiety, na białe, w rzeczywistości bardzo ładny i starannie zachowany kwiat pomarańczowy, był tak przejmujący, że i ja nie mogłam się od łez wstrzymać.

Szybko otworzyłam torebkę i wyjmując swój bilet i 2 korony rzekłam:

— Proszę to schować i niesprzedawać! Oto dwie korony, pożyczam je pani, oto mój bilet, proszę przyjść do mnie, dam pani robotę, bieliznę do naprawy. Może zarobi pani sobie, zanim Bóg da, że mąż się opamięta i wróci.

Kobieta chciała coś mówić, pytać czy dziękować, nie słuchałam i uszłam, uciekłam raczej do najbliższej bramy, łzy mię dusiły i drżałam ze wzruszenia, bałam się, że rozpłaczę się na głos, że zawołam tak, że wszyscy usłyszą:

Boże nie karz! daj upamiętanie!

Reprodukcyę takiej Diamandowskiej karty przynosimy na pierwszej stronnicy *Gońca*.

Cóż na to powiedzą panowie socyaliści, którzy takie gromy rzucają na nieczystość galicyjskich wyborów?

Niechże dr. Diamand usprawiedliwi się z tego łajdactwa, z tego rozboju, z tego napadania ludzi w ich mieszkaniach i wydzierania im ich prawa wyborczego na swoją korzyść!

Jesteśmy przekonani, że ów plugawy rycerz na jednem z najbliższych zgromadzeń znów błotem obrzuci wszystkie stronnictwa polityczne i szczekać będzie na ich gwałty i rozboje wyborcze.

A tymczasem on sam jest tym drabem, tym złodziejem sumienia ludzkiego, który dopuszcza się zwykłego oszustwa i gwałtu na wyborcach.

Niechże robotnicy przejrzą i przekonają się, jakim macherom dali się usidlić, jakich ludzi zamierzają wysłać do parlamentu na wstyd i hańbę całemu krajowi.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Beatryksy P., — gr.-kat. Jasona ap.

W niedzielę rzym.-kat. F. 6 po W. Pankr., gr.-kat. N. 1 Antyp. Hł. 1.

W poniedziałek rzym.-kat. Serwacego, gr.-kat. Jakowa Ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Obrona Częstochowy“ czyli „Przeor Paulinów“, dramat historyczny w 5-ciu aktach (7-miu odsłonach) z prologiem, przez Juliana z Poradowa.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 15-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu po raz 107-my „Straszny dwór“, opera w 4-rech aktach Stan. Moniuszki.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 4-ty „Juliusz Cezar“, tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Sosnowskim w roli tytułowej. — Nowa wystawa.

W poniedziałek po raz 2-gi „Osobna sypialnia“, krotochwila w 3-ech aktach P. Veberr'a.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

Amerykańskie sceny

odgrywają się codziennie wieczorem we Lwowie pod miejskim teatrem. Na framugi i przyciosy tego ostatniego wyłażą socyalistki i wygłaszają stamtąd płomienne mowy za Hudecem, a głównie za Diamandem. Znajdują się jednak natychmiast oponenci, którzy również wychodzą na rampę i przemawiają za kontr kandydatem. Powstaje stąd kłótnia, między mowcą i mowczynią, najpierw prowadzona w języku polskim, potem po niemiecku, aż gdy się języki dobrze rozpalą, sypie się żargon, ale tak dosadny i soczysty, jak go się tylko na Zarwanicy u przekupek śledzi i bobu słyszy.

Wczoraj np. jedna z mowczyń wielbiła Diamanda jako „perłę narodu żydowskiego“, jako „mesyasza uciśnionych“ i „króla, który złotem lud cały obsypie“. Na to wszedł na framugę jakiś siwy żyd i ogłosił, że Diamand jest „szofe“ to znaczy, że on co kwartału lokatorom swej kamienicy czynsz podnosi. A dalej, że Diamand jest „mecufes“, bo żąda, aby kamienicznicy swym stróżom płacili po 25 zlr. miesięcznie, a on sam swemu stróżowi nic niepłaci. Na ten temat wywiązała się gwałtowna dysputa, której epilogiem było „patschen“ (bicie się po twarzy) czemu dopiero policya kres położyła.

Ze względu, że do tego rodzaju agitatorek należą i pewne słuchaczki Uniwersytetu, które podczas przemawiania do tłumu robią formalne wrażenie ulicznic, powinienby Rektorat zabronić im uprawiania tej rynsztokowej polityki.

Z bruku.

Onegdaj wieczorem napadli jakieś draby na Wolfa Barpa, siedzącego w towarzystwie narzeczonej na ławce, a w bójce jeden z nich przebił go nożem. Identyczny wypadek zdarzył się również na Wysokim Zamku wczoraj w południe. Draby zaczepili kobietę, siedzącą na ławce w towarzystwie stolarza Aleksandra Kohota, a gdy Kohot stanął w obronie zaczepionej, rzucili się na niego i jeden z nich przebił Kohotowi bok nożem.

Głupkowatą włościankę, Anastazyę Głowacką z Chlebowic, przybyłą do Lwowa, jak się sama wyraziła, w celu pozbycia się dziecka, któremu niema co dać jeść, przytrzymano w ulicy Wałowej i oddano do aresztów, celem wuszupasowania do miejsca przynależności.

Katarzyna Hryniewiczowa zgubiła w wozie kolei elektrycznej, lub jej z kieszeni skradziono pugilares, zawierający ośm koron.

Sydon Kemplicz pozostawił w doróżce parę nowych kaloszy.

Kasyerka teatralna Julia Mazurkiewiczówna zgubiła w drodze z teatru do ul. Strzeleckiej złotą bransoletę łańcuszkową z wisiorkiem w kształcie koniczyny.

Konie rolnika z Zubrzy Józefa Pelca, pozostawione bez dozoru na Starym Rynku, spłoszyły się nadejściem muzyki wojskowej i pognawszy przez plac, przejechały Mojżesza Finka. Pogotowie ratunkowe udzieliło potłuczonemu pierwszej pomocy, stwierdziwszy złamanie lewej ręki i prawej nogi.

Przy budowie domu pod l. 13 przy ul. Szpitalnej, spadła wczoraj robotnica Marya Konarko z rusztowania czterometrowej wysokości i złamała kilkakrotnie lewą rękę. Pogotowie ratunkowe, po opatrzeniu przewiozło ją do szpitala powszechnego.

Bestyalstwo.

W ubiegłą środę na górze Wiśniowskiego, dokonano wieczorem o godzinie 10-tej niezwykle bestyalskiego czynu.

Oto szeregowiec trenu, Jakób Goldman, wywabił tam swoją 18-letnią narzeczonę, służącę Lorę Z., pod pozorem spaceru. Na górze czekało nań już pięciu innych zamówionych żołnierzy. Gdy nie przeczuwająca niczego dziewczyna zjawiła się, rzucili się nań żołdacy — pobili ją i w bydlęcy sposób dokonali na niej gwałtu. Obdarłszy ją następnie ze złotych kulczyków i kilku koron gotówki, pozostawili zbrodniarze bezprzytomną, skrwawioną, zhańbioną i umknęli. Dopiero o 4-tej nad ranem przechodnie, którzy znaleźli ofiarę, odprowadzili ją do domu.

Zdrowiu dziewczyny grozi poważne niebezpieczeństwo. Doznane wstrząśnienia psychiczne podziałały na nią tak silnie, że dotychczas nie odzyskała przytomności. Majaczy, rzuca się, jakby chciała uciekać.

Przeciwko żołnierzom zrobiono doniesienie do władz wojskowych, wraz z podaniem nazwiska głównego sprawcy.

Poszaleli automobiliści!

Ulicą Teatyńską pędził wczoraj samochód Nr. 863 S, z przeciwnej strony jechał konno podoficer artyleryi Andrzej Kot. Koń, przerażony pędem samochodu, począł się płoszyć. P. Kot, obawiając się nieszczęścia, wołał i dawał ręką znaki, aby samochód wstrzymano, mimo to jednak samochód pędził dalej, nie zwolniwszy biegu. Wtedy koń stanął dęba i w chwili, gdy samochód zbliżył się do niego, przewrócił się na grzbiet, przewalając swym ciężarem p. Kota, który potłukł się tak ciężko, że musiano wezwać do niego lekarza pułkowego.

Czy na tych zwaryowanych sportsmenów nie ma rady? Od dłuższego czasu na bruku rozbijają wszystko co żyje, i mimo skarg i zażaleń, wybryki tym panom uchodzą bezkarnie.

Bójki.

Aleksander Kokol, stolarz wszczął w warsztacie przy ulicy Ogrodnickiej w Zamarstynowie bójkę ze swoim kolegą zawodowym o łóżko, na którem obaj spali. Kolega ów pobił ciężko Kokola dłutem.

W tej samej pracowni wszczął sprzeczkę Jan Dulski o narzędzia warsztatowe. Przeciwnik jego jednak zadał mu ranę kłutą po prawej stronie.

Nowe urzędy pocztowe.

Z dniem 16. maja otwarte zostały nowe składnie pocztowe w Nienadówce, w Ujsołach, Horodyszczu i Rzeczyczy. Zarazem przeniesiono składnicę pocztową z Dołinian do Dobrzan.

II. międzynarodowy kongres

i wystawa szkolno-hygieniczna odbędą się w Londynie w czasie od 5. do 10. sierpnia 1907. Wszelkich wyjaśnień w sprawie

wysyłania przedmiotów wystawowych jak i uczestnictwa osobistego w kongresie udziela sekretarz krajowego komitetu Dr. Bolesław Kielanowski — Lwów, Fizykat miejski, Ratusz.

Szczyt próżności.

P. Laskownicki, odkąd z reportera *Słowa Polskiego* awansował na redaktora *Wieku Nowego*, traci coraz bardziej równowagę moralną, głównie wskutek obłędu wielkości, który go od pewnego czasu opętał. I tak w ostatnim numerze *Wieku* zamieścił pan Laskownicki swój własny portret jako kandydata do parlamentu! Dalej chyba kultu własnej osoby posunąć nie można.

Napad.

Niejaki Mieczysław Feit dokonał wczoraj napadu na Wolfa Branda. Gdy Brand przechodził obok rampy kolejowej w ulicy Żółkiewskiej, Feit rzucił się na niego, uderzył go w twarz, a następnie wyjął nóż i pchnął Branda w okolicy serca. Feita aresztowano.

Na rzecz Tow. szkoły ludowej

1 koronę wygraną od p. Derdelewicza, zakład. T. N.

Z kraju.

50.000 koron p. Daszyńskiego.

Niemiecka partya socyalistyczna, jak to donosiliśmy, przysłała p. Daszyńskiemu 50.000 koron na agitacyę wyborczą. Wiadomość ta spotykała się u wielu z niedowierzaniem, obecnie jednak znajduje ona ze wszystkich stron potwierdzenie. Sami socyaliści nie wypierają się tych pieniędzy, które zużyte zostały na poparcie obu dzienników socyalistycznych i na cele agitacyjnowyborcze za Daszyńskim, Hudecem, Diamantem i innemi menerami.

Zysk prawdziwy z tych pieniędzy jest ten tylko, że znajdujące się ręku „towarzyszy" Kasy chorych narażone są na mniejsze niebezpieczeństwo złupienia ich dla celów wyborczych.

Napad socyalistów.

Stronnictwo zwolenników swobody przekonań i wolności słowa, rozpoczyna na dobre terorystyczną akcyę, której pierwszym dowodem jest napad, jaki urządzono onegdaj na restauracyę p. Stattera, przy ul. Starowiślnej. We wtorek około godziny 5-tej po południu, rozrzucił ktoś w pobliżu restauracyi setki odezw, wystosowanych przez socyalistyczny komitet, a wzywający robotników i robotnice do bojkotowania restauracyi p. Stattera, jako „hyeny wyborczej" (brzmienie odezwy). Około godziny wpół do 11-tej w nocy, gdy w sklepie znajdował się pan Statter z żoną, oraz kilku gości, nadeszła przed sklep gromada około stu ludzi, którzy z krzykiem: „precz ze Statterem", „połamać kości hyenie wyborczej", rozpoczęli kanonadę kamieniami w okna sklepu.

W mgnieniu oka wypadły wszystkie szyby w sklepie i pokojach restauracyjnych, jeden zaś z większych pocisków ugodził obecnego właśnie w sklepie czeladnika rzeźniczego, p. Józefa Piszczkiewicza tak nieszczęśliwie w głowę, że zadał mu głęboką ranę. Do bezprzytomnego i zbroczonego krwią zawezwano pogotowie ratunkowe, które opatrzywszy ranę, odwiozło go na strażnicę, skąd po odzyskaniu przytomności, odprowadzony został do domu. Kamienie, któremi sklep Stattera literalnie zarzucono, porozbijały znajdujące się tam szklanki i naczynia, oraz zniszczyły urządzenia sklepowe. Wdrożone przez policyę śledztwo wykryło przywódców napadu w osobach niejakich Jabłońskiego i Kamieńskiego, rosyjskich poddanych, nie posiadających prawa głosowania w Krakowie, zaciekłych agitatorów socyalistycznych.

TELEGRAMY.

Olbrzymie śniegi.

Salcburg. W miejscowości Ober-Untersberg spadła wielka lawina i zniszczyła wodociągi. Masy śniegu leżą, do wysokości 5 metrów.

100.000 ludzi bez pracy.

Berlin. Liczba robotników, objętych lokautem, wynosi obecnie 60.000, a w razie dalszego trwania lokautu, dojść może do 100.000. Przyczyna lokautu jest żądanie robotników, by wprowadzono 8-godzinny czas pracy.

Uroczystości familijne w Madrycie.

Madryt. Chrzest nowonarodzonego następcy tronu odbędzie się we wtorek. Dzienniki donoszą, że królowa sama chce go karmić. Ciągle nadchodzą bardzo liczne telegramy gatulacyjne. Miasto jest udekorowane w barwach hiszpańskich i angielskich. Z okazyi narodzin następcy tronu, król wydał amnestyę; między innymi ułaskawił ośmiu skazanych na śmierć przestępców.

Ćwiczenia wojskowe i wybory.

Wiedeń. „Biuro korospondencyjne" zostało upoważnione do doniesienia, że ministerstwo wojny, wskutek licznych zapytań, wydało do terytoryalnych komendantów wojskowych okólnik, w którym powiada, że urlopowanie osób, znajdujących się w czasowo czynnej służbie wojskowej (ćwiczenia wojskowe i t. p.), celem wykonania czynnego prawa wyborczego do Rady państwa, jest niedozwolone, ponieważ §. 7-my ustawy z dnia 26-go stycznia r. 1907 o wyborach do Rady państwa postanawia, że tego rodzaju osoby są wykluczone od czynnego prawa wyborczego, wskutek czego nie podlegają ustawodawstwu krajowemu o przymusie wyborczym.

Z MIASTA.

W obronie czystości wyborów.

Z powiatów ropczyckiego, krośnieńskiego cieszanowskiego, brzozowskiego i innych nadchodzą wieści o niesłychanych nadużyciach ze strony tych właśnie, którzy są powołani do czuwania nad uczciwością wyborów.

Wzywamy więc Obywateli Wyborców wszystkich wyborczych okręgów na

wiec publiczny

który odbędzie się dziś w sobotę 11. b. m. o godzinie $^{1}/_{2}8$ wieczór w sali „Gwiazdy" (ul. Franciszkańska).

Ze względu na to, że Rada Państwa obecnie nie urzęduje, że zatem brak przedstawicieli ludu t. j. posłów, uprawnionych do kontroli władz — wzywamy wszystkich kandydatów na posłów, którzy występują w charakterze przyszłych obrońców prawa konstytucyjnego, aby zechcieli jawić się na tem zgromadzeniu i wypowiedzieć swoją opinię o dziejących się nadużyciach, gdyż ta opinia wpłynie na stanowisko władz w tej sprawie, a z drugiej strony da wyborcom już dziś sposobność ocenienia, czy ci, którzy o mandat się ubiegają, zdolni będą zdobyć się na energię w obronie najżywotniejszego prawa konstytucyjnego.

Dr. Tabiasz Aschkenaze, Henryk Blumenfeld, Włodzimierz Czarnecki, Dr. Tadeusz Dwernicki, Bronisław Laskownicki, Dr. Edward Litien, Dr. Szczepan Mikołajski, Bronisław Pawlewski, Henryk Rewakowicz, Jan Soleski, Hipolit Śliwiński.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

„GONIEC POLSKI“

LWÓW, ULICA KRZYWA L. 6.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ______________

kwartał ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ______________

______________ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.*

____

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Eleganckie urządzenia w najnowszych stylach, ramy z lustrami i konzolami własnego wyrobu po nader nizkich cenach — poleca Franciszek Zeiser, pasaż Mikolascha, obok owocarni. 296 IV

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Realność zaraz sprzedam warunki korzystne. Wiadomość Turek, Zniesienie 170. 692

Większą ilość drzewa opałowego miękkiego poszukuje Zarząd dóbr Komarno-Buczały. 663

Kupię pianino dobre. Halski, ul. Grodecka 1 1. Lwów. 702

Pistolety automatyczne system „Piper" — Caliber 6·35 mm siedmiostrzałowe do kul o płaszczu niklowym o bezdymnym prochu 40 koron poleca pracownia rusznikarska — Szadkowski i Kopczyński we Lwowie, plac Bernardyński l. 3. 709

Służący z dobrem świadectwem poszukiwany do domu spokojnego, gdzie pan chory — w lecie trzeba wozić na spacer wózkiem. Ulica Badenich l. 9. Parter drzwi na prawo. 707

Sprzedam sklepik. Wiadomość w Administracyi Gońca. 714

Zdolny stolarz w robotach meblowych znajdzie stałą posadę u M. Hegedüsa we Lwowie, ulica Kopernika l. 8.

Rzetelni chłopcy znajdą posady. Wiadomość: „Nowa Gazeta", Lwów, Ulica Akademicka l. 24. Także sprzedaje się wykazy wolnych posad. 728

Umeblowany pokój w śródmieściu, do odnajęcia. Wiadomość w sklepie „Jedność" Ulica Grodzickich l. 4. 730

Znany od lat 20-tu magazyn mód przy ulicy Sobieskiego Michaliny Maysenhälter, otrzymał paryzkie modele damskich kapeluszy. 731

Panna biegła w rachunkowości, władająca językiem polskim i niemieckim, znajdzie natychmiast umieszczenie. Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. -- Skład maszyn do szycia Singer Co. Lwów, plac Halicki l. 2. 727

Mężczyzna 35 lat, przystojny blondyn, na rządowym stanowisku wyższym, separowany, poszukuje dozgonnej towarzyszki życia, brunetki, przystojnej, łagodnej, gospodarnej, średniej tuszy, młoda bezdzietna wdowa nie wykluczona, mała gotówka pożądana, przyszłość zapewniona, fotografia pożądana, dyskrecya słowo honoru. Listy „Blondyn" Administracya Gońca. 726

Centralue biuro Bodyńskiej. Lwów, Rynek, pasaż Androllego poszukuje i poleca doborową służbę. 725

Zgubiono damski pierścionek Markiza. Szafir otoczony dyamencikami. Rzetelny znalazca otrzyma nagrodę 10 K. Zgłoszenia w Administracyi. 724

Sklep korzenny z trafiką prowadzony przez 24 lat sprzedam katolikowi, wymagane 1000 zł. Adres w Adm. Gońca. 721

Realność do sprzedania przy Błoniach Janowskich we Lwowie II. dzielnicy koło lasku szpilkowego domek dylowany, składający się z pokoju i kuchni, sieni, obok studnia. Ogród czyli parcela budowlana 240 sążni, oparkaniony. Gotówka potrzebna 1600 zł. Dług bankowy 600 zł. Najchętniej życzyłbym cierpiącym. — Wiadomość w restauracyi p. Stroha naprzeciw cmentarza janowskiego. 8 minut drogi od ulicy Janowskiej. Pośrednictwo wykluczone. -- 720

200 koron ofiaruję temu kto mi wyrobi posadę strażnika cywilno-policyjnego we Lwowie. Łaskawe zgłoszenia. Poste-restante p. p. Nr. 5- główna poczta Stanisławów, za dyskrecyę ręczę słowem honoru. 719

Kawaler starszy uczuciowy pragnie poznać pannę pianistkę, rozumną, piękną, zupełnie ubogą. Wiek obojętny. „Idealista" Post.-rest. Lwów. 666

Ważne!!

Dla letników!

od 15. maja pod bardzo przystępnymi warunkami do wynajęcia dwa pokoje i kuchnia lub dwa razy pokój z kuchnią, wieś Hanusowce, stacya Jezupol przez Stanisławowem, okolica górzysta — bardzo miła, blizko rzeka Dniestr. Bliższe informacye w drukarni „Gońca", ul. Podwale l. 7 — od godziny 4-tej do 5-tej.

Baczność!

Dnia 11-go maja (sobota) i 13. maja (wtorek) odbędzie się w Publicznej Hali Aukcyjnej

PUBLICZNA LICYTACYA

Początek o godzinie 4-tej popołudniu.

Uwaga!

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.